DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 25 Sierpnia / 6 Września 1855 roku. № 235. Jutro Ś. Reginy P. M.
Wschód słoń. o god. 5 min. 21. — Zachód o g. 6 m. 34.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow zakomunikował następującą depeszę telegraficzną, z daty 20 Sierpnia (1 Września) o 9éj z wieczora: Ogień nieprzyjaciela takiż jak dni poprzednich. Nowego nic nie zaszło.

(*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 14 (26) Sierpnia.

Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 20 Lipca, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu Śéj Anny klasy 1éj: naczelnik oddziału Czarnomorskiéj linji nadbrzeżnéj, jenerał-major Debu, i orderu Śgo Stanisława klasy 1éj: dowódca 1éj brygady 11éj dywizji piechoty, jenerał-major Krüdener, w nagrodę za odznaczające się męztwo i krew zimną, okazane podczas bitwy dnia 5 (17) Lutego r. b. pod miastem Eupatorją.

— Przez dyplomy CESARSKIE, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami: dnia 7 Sierpnia, orderami Śgo Alexandra Newskiego: pełniący obow. Izmailskiego wojennego gubernatora, jenerał inżenierji Lechner, i 12 Lipca, orderu Śéj Anny klasy 7éj, z koroną CESARSKĄ: naczelnik garnizonów artyleryjskich okręgu Dunajskiego, jenerał-lejtnant Rehrberg 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika Królestwa Polskiego, udzielić raczył, w drodze łaski i pod zwykłemi warunkami, pani Borowskiéj, wdowie po burmistrzu miasta Praszki pozostałéj, przez wzgląd na 20-letnią jéj męża służbę, oraz na okoliczność, iż tenże ratując z obowiązku służby kasę i akta magistratu pomienionego miasta od pożaru, w płomieniach życie utracił, pozostawiwszy wdowę z dziećmi bez żadnych środków utrzymania się; pensję po rubli sześćdziesiąt siedm kopiejek pięćdziesiąt rocznie, łącznie z pensją jaka wdowie Borowskiéj i jéj dzieciom z prawa przypada.

— Przy ukazie rządzącego senatu 1go departamentu z dnia 2 Sierpnia, ogłoszona została ugoda zawarta między rządami Cesarskiemi: Rossyjskim i Austrjackim, o połączenin na stacjach Szczakowo i Granica, linji telegrafów elektrycznych obu Państw. Linje te są otwarte dla korrespondencji prywatnych.

— Rząd gubernjalny Warszawski podał do wiadomości, że stosownie do art. 57 przepisów o gildjach, poniżéj wymienieni interesanci pozyskali patenta na kupców gildyjnych na r. 1855 w ciągu od dnia 1 lntego do 1 maja 1855 r., a mianowicie: a) na kupców 1éj gildji: Mamroth Ludwik z m. Kalisza; b) na kupców 2éj gildji: Srykowski Abram, Sachs Rafał, Grass Samuel, Rozen Rafał Moritz, Werner Robert, Majer Porle, Majer Nelken, Mamelok Abram, Brycz Jakób i Brokman Izaak, wszyscy z miasta Kalisza; Kohn Icyk z m. Pyzdr i Kempner Hejman z miasta Praszki.

— Ktoby sobie życzył utrzymywać stację pocztową w Augustowie, na trakcie Kowieńskim położoną, zechce zgłosić się ze swem żądaniem do biura urzędu pocztowego gubernjalnego w Suwałkach, lub zarządu okręgu pocztowego w Warszawie, gdzie o warunkach bliższą wiadomość powziąść można.

— W Sobotę, to jest dnia 8 b. m., z powodu odpustu w Rokitnie, wyprawiony będzie pociąg spacerowy do Brwinowa i Grodziska. Pociąg ten odejdzie z Warszawy o godzinie 7¾ rano, z powrotem zaś, z Grodziska o godzinie 5¾, z Brwinowa o godz. 6éj po południu, i przybędzie do Warszawy o godzinie 7éj.

— Ksiegarnia R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, otrzymała nowe dziełko Wincentego Pola, pod tytułem „Czarna krówka,“ legenda z naszych czasów, kop. 40; i dra T. Tripplina „Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów,“ 2 tomy, rs. 2 kop. 40.

(*Art. nadesłany*).— W numerze 217 Gazety Warszawskiéj, z dnia 7 (19) Sierpnia r. b., pan Kraszewski mówiąc o malarzach warszawskich, nadmienił o widoku rozpościerającym się z okien mieszkania pana Lessera, w słowach: »Wychodząc z pracowni p. Lesser, tak pełnéj rzeczy pięknych i szacownych, nie trzeba zapominać o widoku, jaki z jéj okna mamy na Wisłę. Obraz to także ogromny i przepyszny. Nic równie pięknego nie widzieliśmy w Warszawie nad ten pejzaż panoramowy, i w innym rodzaju nie mniejszego wdzięku, prześliczny ogród w Natolinie!«

Pan Lesser zajmuje mieszkanie w posesji radcy stanu Wernera, pod Nrem 369 lit. a i b. Pałac to niegdyś marszałka wielkiego koronnego Kazanowskiego. Należy on do zabytków historycznych z roku 1643, i zasługuje by wskazać źródła, skąd bliższe o nim wiadomości ciekawy czerpać może.

W Pamiętnikach o dawnéj Polsce, w tomie III na stronnicy 114, jest bardzo ciekawe, a zarazem interesujące opisanie tego pałacu przez panią Guebriant, żonę sławnego wojownika francuskiego, która przywiozła do Polski Marję Gonzagę, drugą żonę Władysława IV.

W Kalendarzyku politycznym na rok 1826 na str. 497, znajduje się opisanie pałacu Kazanowskich, współczesnych Zygmunta III i Władysława IV, jak o tem jest wzmianka w Kurjerze Warszawskim, z dnia 23 Maja 1841 r. Ner 136.

W Starożytnościach warszawskich, przez p. Alexandra Wejnerta wydawanych, z roku 1849, w tomie II, na str. od 201 do 247, znajduje się oddzielny artykuł pod tytułem: »Wiadomość historyczna o pałacu pod Nrem 369,« przyczem dołączony jest widok pałacu Kazanowskich z roku 1656.

Po rozmaitych przejściach, gmach ten w roku 1732 był własnością hrabiny Antoniny z Zachorowskich Zamojskiéj, ordynatowéj.

W roku 1762, nabył rzeczony pałac Karol de Schmidt, radca wojenny Saski.

Od roku 1765 dnia 2 stycznia, był tu właścicielem hrabia ksiądz Andrzéj Młodziejewski, podkanclerzy koronny.

Tegoż roku 19 Października, przeszedł ten pałac na własność Jerzego de Horn hrabi Fleminga, byłego podskarbiego W. K. L., generała-lejtnanta wojsk Litewskich, starosty Szadowskiego i Szerewszewskiego.

Po hrabim Flemingu, wojewodzie Pomorskim, córka jego księżna Izabella Czartoryska, starościna ziem Podolskich, sprzedała ową nieruchomość dnia 3 Czerwca 1772 roku, księżnie Joannie z baronów de Stein Lubomirskiéj, chorążynie wielkiéj koronnéj.

Od roku 1778 do roku 1782. posiadaczem w mowie będącéj posesji, był hrabia Manuzzi, starosta Opeski.

W roku 1782 dnia 31 Stycznia, kupiła pałac ten Ludwika z książąt Poniatowskich Zamojska, wojewodzina Podolska, siostra Króla Stanisława Augusta.

W dniu zaś 9 Września 1801 roku, księżna Ludwika Zamojska odstąpiła go na wieczne czasy Ludwikowi XVIII, królowi francuskiemu, który tu mieszkał lat kilka z księżną d. Angoulême.

W roku 1805 za pośrednictwem hrabiego Delille, odebrała od Ludwika XVIII napowrót pałac ten Urszula z hrabiów ordynatów Zamojskich, hrabina Mniszech.

W roku 1818 dnia 24 Września, w działach familijnych po ś. p. Michale hr. Mniszech, marszałku wielkim koronnym, jako też po Urszuli z hr. ordynatów Zamojskich, i Stanisławie hr. Mniszech, pałac niegdyś Kazanowskich dostał się hrabini Izabelli z hr. Mniszchów Demblińskiéj; od któréj dnia 23 Września 1825 r. nabył tę obszerną i pełną wspomnień historycznych jurydykę, teraźniejszy jéj właściciel.

Jeszcze zachowane zostały niektóre zabytki dawnéj świetności tego pałacu, jako to: Loża do sąsiedniego kościoła; obszerny balkon na filarach murowanych dający widok rozległy na Wisłę, przedmieście Pragę i cały krajobraz zawiślański po kraniec lasów, zamykających widnokrąg; skarbiec, zbudowany jak mało dziś spotkać coś podobnego można; kosztowne lustra weneckie w brązowych wyzłacanych ramach jak niemniéj kominy i stoły marmurowe po większéj części karara. Ogródek na tarasie murowanym, ręką dzisiejszego właściciela na nowo zasadzony.

A wracając do wzmianki pana Kraszewskiego w Gazecie Warszawskiéj, trzeba dodać, że malowniczy widok na most, Pragę i całą zawiślańską okolicę, mają wszystkie większe w tym pałacu lokale.

Dziwna rzecz, że posiadacz dzisiejszy téj nieruchomości, dotąd nieposzedł za ogólnym prądem, jaki w ostatnich latach do zmian, restauracji i nowych budowl Warszawę pociągnął. Mało zapewne domów w mieście naszém znajduje się w tak korzystnych pod wszelkiemi względami warunkach, jak gmach wyżéj wzmiankowany. Przy najcelniejszéj ulicy grodu naszego, w bliskości b. zamku królewskiego, sąsiadujący

---

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 230.)

Tomasz był bardzo sumiennym w pracy i niewątpliwie najporządniejszym z młodych piszących wówczas, i pomimo tego, a może właśnie dla tego żył w wielkiéj biedzie. Był on cenionym i kochanym przez kolegów, czasem nawet wydarzył się cud prawdziwy, że księgarz jakiś zaniemógłszy na chorobę wspaniałomyślności, albo raczéj na pomieszanie zmysłów jak mówili jego koledzy, dawał mu kilka rubli za pracę oryginalną. Przytem, pomimo ciężkiéj dziennéj pracy i nieuleczonéj choroby piersiowéj nurtującéj go powoli, przepisywał on po nocach za cenę dziesięciu lub piętnastu kopiejek od arkusza, i dawał lekcje dwom czy trzem smarkaczom polskiego i łacińskiego języka, ale to wszystko stanowiło dlań najwyżéj trzysta rubli na rok.

Zastaliśmy w owym gołębniku oprócz samego gospodarza kilku młodych ludzi czekających już na nasze przybycie. Był tam ten uczeń o którym wspomniałem, i dwóch czy trzech innych młodych literatów z którymi w dalszym ciągu opowiadania bliższą zawrzemy znajomość. A z umysłu opuszczam ich charakterystykę, opisuję tu bowiem tylko właściwą redakcję Nadwiślanina, tamci zaś byli to tylko przelotni kollaboratorzy, którzy czasem umieszczali tam drobny jakiś artykuł lub poezyjkę, ale nigdy de facto do redakcji należeli, a tylko dopomagali w owem przeprowadzeniu, ponieważ dla dokonania go, zwołano całe pospolite ruszenie naszéj literatury.— Dla pamięci wspomnę tylko o dwóch braciach. Jeden był ów malarz autor karykatur malowanych na ścianie mieszkania Jędrusia i na drzwiach do tegoż mieszkania prowadzących, drugi zaś brat jego dziwna zaprawdę fizjonomja, z bladą twarzą, z włosami kręconemi jak u murzyna, z przenikliwemi oczami, z wyrazem dowcipu i pojętności wybitnym na twarzy, ale w ubraniu i w całéj osobie, więcéj może jeszcze zaniebany od tych wszystkich których już opisałem. Był wierszopisem i robił wyborne parodje ze wszystkiego co mu popadło pod rękę, nigdy prawie nie odezwał się z utworem poważniejszym, ostrym dowcipem prześladował wszystkich a nikogo się nie lękał nawet olbrzyma Antoniego przed którym drżała kolonja literacka. Ale przytem nic dla niego nie było świętego, ani dom, ani rodzina, ani przyjaźń, ani miłość i byleby tylko dowcipne słówko wetknąć, nie lękał się sam nawet o sobie najgorsze dać wyobrażenie.

Zapomniałem powiedziéć że Gallileusz przyszedł także z nami.

Meble któreśmy mieli transportować, były obfitsze niż u któregokolwiek z braci literatów, bo jak już powiedziałem, Tomasz był bardzo porządnym człowiekiem.

Ruchomości te składały się:

Z łóżka zasłanego materacem! z jedną skórzaną poduszką!! i kołdrą białą flanelową!!! Poduszka była kiedyś za przedhistorycznych jeszcze czasów zieloną, kołdra wyszywana różnokolorową wełną, a materac napełniony włosem.

Ale teraz:

Materac wyglądał jak deska i różnił się tem tylko od niéj, że miał na sobie mnóstwo supłów, z których każden po noclegu zostawiał znak na ciele biednego właściciela materaca; poduszka wyglądała jak prosty kawał baranicy na lewą przewrócony stronę, a kołdra zyskała na starość różne tęczowe kolory, które czyniły ją podobną do jakiegoś starodawnego obicia zdjętego ze ściany i położonego na łóżku.

Oprócz tego był tam jeszcze stolik do pisania pokryty ceratą, dwa krzesła zakupione z braków ku-

z dwoma kościołami, powinienby imponować swą powierzchownością tak, jak ubiegłe wieki powagą mury jego otaczają. Przebudowanie w smaku dzisiejszym kosztownem nie będzie i z pewnością w dwójnasób koszt wyłożony nagrodzi. Mury to stare, kamienną trwałością dotąd się szczycą. Komnaty tu obszerne, wysokie, widne, suche, zdrowe z malowniczym widokiem; boć to niegdyś mieszkanie królów, książąt, marszałków, wojewodów, hrabiów! Nietrzebaby tu nic zwalać; piętro jedno i drugie symetrycznie tylko dodać, fronton stosownie ozdobić, a w spadku po tylu świetnych nazwiskach i tytułach, dziś jeszcze mógłby ten pałac pańską zostać siedzibą.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 25, w tej liczbie z pow. Warszawskiego osoba 1, wyzdrowiało 10, umarło 7, pozostaje w kuracji osób 133.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 30 Sierpnia. Dowiedzieliśmy się przez ostatnią pocztę z Indji, o powstaniu wybuchłem w Bengala, dzisiejsze dzienniki podają szczegóły tego wypadku według prywatnych korespondencji nadesłanych tą pocztą.

W dniu 8 lipca, mówi *Times*, kilka tysięcy Sontalos, (górali mieszkających nad brzegami Gangesu) weszło na równinę rozpoczynając powstanie, które przypomina rozruchy zwane *Jacquerie* we Francji w czternastym wieku. Ci ludzie podniecani są przez fanatyzm religijny i polityczny. Sądzą oni, że mają od Boga misję wypędzenia europejczyków z Indji i osadzenia tego Boga na tronie. Ale zapewniają z drugiej strony, że naganne postępowanie urzędników kolei w Rahmalah, jest główną przyczyną tego buntu.

Zdaje się istotnie, że sontalowie byli uciskani i krzywdzeni przez urzędników tej kolei żelaznej którzy też stali się pierwszemi ofiarami ich powstania, ponieważ wojska zgromadzone w tej okolicy gdzie wybuchło powstanie były niedostateczne, przeto zawichrzenie to w chwili odejścia ostatnich wiadomości wzięło bardzo znaczny rozwój. Władze angielskie przyzwały jak najspieszniej wojsko z różnych okolic.

— Lord Dalhousie zamierzał powrócić do Europy w końcu października, po konferencji którą ma odbyć w Neilgheries z gubernatorem Madras i Bombaju.

Mówią, że tybetańczycy rozpoczęli znowu układy pokoju z naczelnym wodzem armji Nepalu.

(Independance Belge).

— Minister wojny otrzymał od jenerała Simpson depeszę z dnia 4 sierpnia, w której wspominając o wycieczce garnizonu Sebastopola, naczelny wódz angielski dodaje:

»Z wielkim smutkiem donoszę panu, że jenerał-porucznik sir R. England zmuszony został za nalegająca radą biura medycznego, powrócić do Anglji. Sir R. England jest ostatnim z jenerałów którzy wyruszyli z Anglji z dowództwem dywizji. Pozostawał on na swojej posadzie w pośród nieszczęśliwych upałów Bulgarji i ciężkich doświadczeń zimowej kampanji w Krymie. Najwyższe pochwały należą się temu jenerałowi za wytrwałość i niezmordowaną gorliwość jakie okazywał w spełnianiu swoich ciężkich obowiązków.

— Czytamy w *Morning Chronicle:*

Parowy jacht *Victoria and Albert*, w nieustannem był użyciu od chwili jak go zbudowano na użytek Jej Kr. Mości. Wygodne urządzenie tego jachtu tak się podoba Królowej, że woli prawie pozostawać na nim niż w pałacu nad brzegiem morza. Jest to arcy-dzieło piękności i trafności budowy morskiej. Sunie się on lecichno po powierzchni wody robiąc na godzinę 18 węzłów*(to jest prędzej niż pociąg parlamentowy na kolei) i niewątpliwie Francuzi podziwiali jego zalety w czasie podróży Królowej do Boulogne. Mówią, że książę Albert zamierza na tym pokładzie odbyć wycieczkę na morze Bałtyckie. *(Jour. de St. Pet.)*

C H I N Y.

— Powstanie w Chinach coraz bardziej traci rozciągłość i siłę w prowincjach północnych, tak przynajmniej donosi *Gazeta Pekińska.* Inny dziennik chiński, organ urzędowy rządu w Hong-Kong, ogłasza postanowienie mandaryna Wang, naczelnika prowincji Sze-Kiang i Fu-Keen, zakazujące przedaży i wywozu za granicę młodych dziewcząt chińskich. *Overland Friend* protestuje przeciw temu zakazowi, ponieważ kobiety o których mówi proklamacja, własnowolnie opuszczają swoje rodziny, aby się połączyć ze swemi współziomkami płci męzkiej, którzy poprzednio wydalili się do San Francisco i Kuby. Pieniędze jakie one otrzymywały w obecności konsula portugalskiego, nie były zapłatą za nie, ale funduszem na koszta przeprawy. *(Independ. Belge).*

F R A N C J A.

Paryż 31 Sierpnia. Król sardyński jeśli przybędzie w odwiedziny do Cesarza w epoce polowania, rezydować będzie w zamku Compiegne. Wiadomo, że ten monarcha dotąd zachowuje żałobę.

— Abd-el-Kader którego przybycie dawno jest zapowiedziane, oczekiwany jest w Marsylji w dniu jutrzejszym.

— Donoszą z Algierji, że w kopalniach ołowiu w Kaf na Tebul, na gruntach rejencji Tunis, odkryto massy srebra a nawet złota. Dodają, że bryła srebra ważąca 55,000 fr. i bryła złota wartości 12,000 fr. pochodzące z tych kopalni, mają być przysłane na wystawę powszechną.

— Nowe aresztowania zostały jeszcze dopełnione w Angers. Zastępca mera pan Dubodun z pomocą 100 ludzi odbywał rewizje po domach w Trelaze, i w skutku tych rewizji znaczna liczba indywiduów została pod straż oddaną. Zapewniają, że hasło rozruchu zostało przyniesione przez jednego robotnika z Paryża. Robotnicy kopalni w Trelaze i Pont de Cé, których znaczna liczba należy do towarzystwa *Marianne*, usłuchali rozkazu i udali się za przywódcami band.

Sąd Cesarski w Angers z wielką gorliwością prowadzi śledztwo, i jak się zdaje udało się schwytać głównych przywódców spisku.

— Hrabia de Morny, prezes Ciała prawodawczego, i pan Rouher, minister rolnictwa, handlu i robót publicznych, oczekiwani są w Clermont Ferand, gdzie mają wziąć udział w naradach rady departementowej. Pan de Parieu, wice-prezes rady stanu, przybył do tego miasta w dniu 28 b. m. *(Ind. Bel.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 25 Sierpnia. Znowu nam przychodzi mówić o intrygach, których teatrem był i jest jeszcze Eskurjal, od czasu jak królowa zamieszkuje tę rezydencję. Intrygi te w ostatnich dniach przybrały pewien rodzaj ważności, chociaż wieści jakie o nich biegały, może były nieco przesadzone. Aby nie powtarzać cośmy tyle razy już mówili w tym przedmiocie, ograniczymy się na faktach pochodzących od osoby należącej do dworu, a która w skutku specjalnej swojej pozycji, może je znać jak najlepiej i ocenia je spokojnie i bezstronie.

Najprzód zupełnie fałszywe są pogłoski jakoby aresztowano oficerów od halabardystów i z pułku Almansa, jako podejrzanych o wspólnictwo w spisku, którego celem być miało uprowadzić królowę do La Granja i skłonić ją tam do wykonania prawdziwego zamachu politycznego. Oprócz moderatystów, którzy agitują w celu zwalenia obecnego położenia, karliści nawet starają się nakłonić królowę do czynów kompromitujących, dla wywołania nowej rewolucji, w nadziei, że wówczas korzystając z nieporządku, mogliby Montemolina osadzić na tronie. Działając z wielką zręcznością, zjednali oni sobie niewiadomo jakim sposobem kilku żarliwych stronników między duchownemi otaczającemi królowę, a którzy od czasu zerwania stosunków rządu hiszpańskiego z Rzymem, grożą jej nieustannie.

Z drugiej strony królowa z wielką uległością słucha rad swoich ministrów i podpisuje wszystkie postanowienia jakie oni jej przedstawiają. Przybycie Espartera i O'Donella do Eskurjalu, zdekoncertowało tych którzy intrygują mianowicie w duchu karlistowskim; sądzili oni że doszli już do skłonienia królowej aby udała się do La Granja, a przynajmniej aby podpisała uroczystą protestację przeciw przedaży dóbr kościelnych.

Przedwczoraj wieczorem odbyło się z tego powodu posiedzenie rady ministrów i postanowiono przedsięwziąć największe środki ostrożności, i uradzono że skoro tylko cholera zacznie się zmniejszać, rodzina królewska powróci do Madrytu.

Sekretarz królowéj otrzymał dymisję. Dzisiejszéj nocy rada ministrów znowu się zgromadziła, ale tym razem dla rostrząsania kwestji finansowéj i negocjacji znacznéj pożyczki, o któréj dawno już mówiono.

Liczne i nader ciekawe zgromadzenie, które odbyło się w Corogne, a do którego należeli znaczni urzędnicy i wielu deputowanych, zdecydowało, że wystąpi z otwartem powstaniem przeciw rządowi, jeśliby książę Vitorji opuścił urząd jaki dziś sprawuje. Mieszkańcy téj prowincji nie uznają nikogo prócz niego. Władze miejscowe jak się zdaje miały udział w tych dziwnych naradach.

W niektórych innych prowincjach ajenci rozmaitego rodzaju starają się podniecać do narad w tym samym duchu. Zdaje się więc, że ocuca się stronnictwo Esparterystów, z tym szczególnym charakterem tym razem, że dążności tego stronnictwa zdają się być nieprzyjazne dla O'Donella. Tak więc można powiedzieć, że wszystkie stronnictwa w obecnéj chwili są między sobą w wojnie; zobaczymy co z tego wszystkiego wynikuie.

---

chennych od lokatora z pierwszego piętra, skrzynia z dwiema przegrodami z których jedna aż pod górę zapełnioną była różnemi książkami i notatkami, — w drugiéj zaś miała być garderoba, to jest stary płaszcz, dwie pary kołnierzyków, koszula kolorowa i cholewy od butów przerobionych na pantofle; a przytem kilka fajek i porcelana z kryształami, to jest karafka, szklanka i dzbanek od wody.

Do tego inwentarza trzeba jeszcze dodać duży kałamarz z piaseczniczką, malowane na czarno, kilka liber siwego papieru, szczotkę od obuwia i o dziwo!! starą szczotkę od zamietania podłogi, która była najzupełniejszym zbytkiem, bo odkąd się Tomasz do swojego lokalu wprowadził, nigdy tam podłoga zamiataną nie była.

Całe to książęce umeblowanie wzbudzało niepomierną zawiść w kolegach Tomasza, którzy go nazywali Sybarytą, zbytnikiem, Heliogabalem. Pomimo jednak tego kochali go wszyscy bardzo, bo istotnie wart był miłości. — Wyborny kolega, z dobrem a nawet zbyt czułem sercem, gotów ostatni grosz poświęcić na wspomożenie biedniejszego od siebie, sam sobie winien był ukształcenie które posiadał. A jakkolwiek ukształcenie to nie sięgało wysoko, to jednak obznajmiony był wcale nieźle z historją i literaturą polską, a nawet obcych liznął trochę. Szperając po starych archiwach i bibljotekach prywatnych, jeżeli gdzie mógł jakiéj dopaść, a trzeba wiedzieć, że w owe czasy daleko trudniejszą to było rzeczą niż obecnie, bo przynajmniéj teraz wstyd jakiś skłania naszych zamożnych panów do pozwolenia korzystania innym ze zbiorów z których sami nie korzystają, szperając mówię ciągle i usilnie, potrafił nagromadzić u siebie sporą ilość bardzo szacownych materjałów. Zamierzał on to wszystko uporządkować, obrobić i wydać kiedyś, i dokonałby niewątpliwie tego zamiaru, był to bowiem człowiek ogromnéj pracy i żelaznéj wytrwałości, ale śmierć zawczesna przeszkodziła temu, i owoce téj całéj pracy rozprysły się Bóg wie gdzie. Nie było podówczas nikogo coby je pozbierał i uporządkował. Biedaczysko zapracował się i zabiedził. Tak się dzieje u nas z każdym prawie co nie potrafi własnemi siłami wypłynąć na wierzch, bo nie można nawet się spodziewać żeby kto z mogących to uczynić podał dłoń pomocniczą takiemu biedakowi.

Nie wiele więc myśląc zabraliśmy się do dzieła.

Jędruś wziął na siebie przywództwo całéj wyprawy, rosporządził wszystkiem i każdemu naznaczył miejsce w orszaku, który miał postępować z ulicy Sto Jerskiéj na Rynek Nowego miasta. A ponieważ byliśmy przyzwyczajeni do bezwzględnéj subordynacji we wszelkich tego rodzaju wyprawach, odbyło się wszytko porządnie i z niesłychaną symetrją. W jednem mgnieniu oka pokój był już ogołocony z mebli, a cały orszak postępował powoli przez wschody, śpiewając marsz z Westalki. Wprawdzie Spontyni nie byłby się zapewne poznał w tych dziwnych kocich tonach które z kilkunastu gardł niemuzykalnych na raz się odzywały, ale rozkaz dzienny brzmiał że ten marsz będzie śpiewany, stało się więc jemu zadość, i każdy z obecnych wierzył, iż śpiew nasz przecudny robi efekt. Jędruś do téj muzyki dorobił wyrazy polskie, które sumiennie za nim powtarzaliśmy.

Cała tedy tu czereda przepodróżowała ze wschodów ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich lokatorów całego domu, którzy wyszli na progi swoich mieszkań żeby się temu niezwyczajnemu widowisku przypatrzyć, a największemu gospodarza, co z otwartą gębą i rękoma bezwładnie zwieszonemi, prowadził za nami osłupiałym wzrokiem.

Wkrótce szyk cały rozwinął się na ulicę.

Pierwszy szedł Jędruś trzymając dwa cybuchy na krzyż, na jednym z tych cybuchów miasto sztandaru uwiązana była kolorowa chustka od nosa. Sniadanie w domu, oraz poprawiny u Tomasza, zbo zapomnieliśmy powiedzieć żeśmy tam zastali chleb ze

Zdaje się że hrabia Montemolin wysłał z Neapolu okręt naładowany bronią dla karlistów w Katalonji. Przedsięwzięto wszelkiego rodzaju ostrożności dla niedopuszczenia wylądowania tego ładunku, ale w téj chwili dowiadujemy się, że rząd ma powód obawiać się iż to wylądowanie już zostało dokonane.

Towarzystwo kredytu ruchomości wzięło 15,000 akcji na przedsięwzięcie kanalizacji Ebry; jest to ważny krok ku zamierzonemu celowi.

— *Gazeta* zaprzecza pogłoskom jakie były w obieg puszczone, jakoby rząd zamierzał wprowadzić w prawo małżeństwo cywilne.

Rząd zajmuje się czynnie zredagowaniem ogólnego prawa o teatrach w królestwie.

Zdaje się być pewnem, że w prowincjach baskijskich wprowadzenie w wykonanie prawa o przedaży dóbr miejskich, gminowych i kościelnych, zostało wstrzymane, z obawy rozdrażnienia umysłów. Dzienniki demokratyczne żądały w tym przedmiocie objaśnienia ze strony rządu, który dotychczas jak się zdaje uznał za stosowne nie odpowiadać na te żądania.

— Minister skarbu postanowił, w skutku reklamacji ambasady francuskiéj, że cudzoziemcy zamieszkali w Hiszpanji, nie będą obowiązani do kontrybucji przymusowéj 230 miljonów realów, bez względu na to jakie płacą podatki, gruntowe lub przemysłowe.

— Depesza telegraficzna z Madrytu 27 sierpnia donosi, że w urzędowéj *Gazecie* ogłoszone zostało postanowienie królewskie, w przedmiocie utworzenia nowéj junty prowincji zamorskich.

Kilku karlistów z bandy braci Hieros aresztowano w Burgas. W Barcelonie biegała wieść w dniu 21 b. m. że morderca p. Sal y Padric wpadł nareszcie w ręce sprawiedliwości. (*Independ. Belge*)

S Z W E C J A.

Od niejakiego czasu rozchodziła się pogłoska między robotnikami w Sztokholmie, że rząd angielski ma zamiar uformować legję skandynawską, i że ofiaruje bardzo korzystne warunki tym którzyby chcieli zaciągnąć się do niej. *Aftonbladet* pomimo swej stronności dla sprzymierzonych, oświadczył się jednak stanowczo przeciw temu projektowi, zresztą dziennik ten zapewnia, że Anglja nie uczyniła tu żadnego kroku w tym przedmiocie. (*Jour. de St. Pet.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Marsylji 18 Sierpnia.

Paropływ *Luxor* zawinął przed chwilą do naszego portu z listami i dziennikami z Konstantynopola po dzień 9 b. m. Donoszą z Krymu, że roboty oblężnicze około wieży Małakowa były prawie ukończone przy odejściu poczty. Liczba moździerzy została w pięćkroć powiększona i przygotowania były nader groźne.

Sprzymierzeni obozujący na dolinie Czernaja spodziewali się co chwila ataku. Skorbut się zmniejszał. Jenerał Pellisier z całym sztabem odprowadził jenerał Canrobert udającego się do Kamiesz, skąd wsiadł na statek odpływający do Francji. Wojsko z zapałem żegnało wiwatem byłego naczelnego wodza.

Omer-pasza przed powrotem do Krymu, otrzymał uroczyście z rąk lorda Redcliffe order Łaźni.

Wiadomości z Azji donoszą, że miasto Erzerum otrzymuje ciągle nowe posiłki wojska tureckiego. Komunikacje z Karsem są przecięte. Kurdowie przychylni Rossji przecinają wszystkie drogi. Samo miasto jest blokowane.

Kontyngens turecki pod dowództwem jenerała Vivian miał wyruszyć 20 Sierpnia do Azji mniejszéj.

Trzy pułki wojska tureckiego udały się na statki mające powieźć je do Tripolis w celu wsparcia beja rejencji przeciw powstańcom arabskim.

Ambasadorowie mocarstw sprzymierzonych miewają częste konferencje z ministrem spraw zagranicznych Fuad paszą.

Dnia 21. Sierpnia.

Paropływ *Simais* przywiózł wiadomości z Konstantynopola 13 sierpnia.

Komisja złożona z Turków i europejczyków wyznaczoną została do ułożenia projektów reform sądowych.

Z powodu uroczystości 15 sierpnia jenerał Larchey miał odbyć wielki przegląd 10,000 wojska obozującego pod Maslakiem. Obóz ten doprowadzony zostanie do 50,000 wojska francuskiego, które przez zimę zostaną rozmieszczone częścią w Maslaku przy źródłach słodkiéj wody, a częścią (16 szwadronów) w koszarach Daud pasza.

W Warnie formują się kadry dywizji tureckiéj, która zostanie posłaną do Azji mniejszéj. Co do kontyngensu anglo-tureckiego, pod roskazami jenerała Vivian, jest on przeznaczony do udania się nie do Azji ale z pewnością do Szumli.

Pułkownik Calandrelli fortyfikuje pośpiesznie Erzerum, tylko wojska regularnego brak w téj części państwa otomańskiego.

Journal de Constantinople mówi, że Kars coraz ściśléj blokowany, żąda jak najprędzéj pomocy.

Konsulowie zagraniczni mają opuścić Erzerum, które zbyt jest zagrożone przez Rossjan i przygotowują się do podróży do Trebizondy.

Mówią że bej tunetański ofiarował swą pomoc powstańcom w Tripoli.

Jeśli mamy wierzyć dziennikowi *Presse d'Orient*, jenerał Henry Bentinck ma zastąpić wkrótce jenerała Simpson w naczelnem dowództwie armji krymskiéj. (*Journal de St. Petersbourg*).

W Ł O C H Y.

Rzym 22 Sierpnia. W Watykanie odbędzie się posiedzenie konsystorza nie we wrześniu ale dopiero w październiku, a to w celu mianowania znacznej liczby prałatów kardynałami. Mniemają, że książe Lucian Bonaparte, syn księcia Canino, otrzyma na tem posiedzeniu kardynalski kapelusz.

— W dniu 18 b. m. podpisany został trudny konkordat z Austrją.

Sprawy stolicy papieskiej z Hiszpanją nie są zapewnie w dobrem położeniu, jednakże pan Pacheco o którego wyjeździe donoszono, jeszcze nie wyjechał. Pod różnemi pozorami Papież ociąga się z wydaniem mu paszportów. Nuncjusz papieski w Madrycie, monsignor Franchi przybył już w dniu 11stym b. m. do Rzymu.

Pius IXty ma szczególną przychylność dla Hiszpanji, zerwanie z tym narodem jest mu bardzo przykre, i jak uważano mówił o nim z daleko większem pobłażaniem w swojej przemowie na konsystorjum 26 lipca niż o Piemoncie. (*Indep. Belge*).

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

Wchodzi na to Wacław z drugiego pokoju, w myśli zajęcia wszystkich innym jakim bądź przedmiotem. Hrabina zapytuje go:

— A pan słuchałeś tych wierszów o wdowie? Jakże mu to się zdaje?

— Sąd mój o tem nie może stanowić prawidła. Zdanie o wszelkiej poezji, jest zawsze tajemnicą moją, bo zdałoby się komuś że chcę narzucać mu gust własny. Ale aby uczynić zadość badaniu pani, ośmielam się powiedzieć, że tu jeśli nie ma wzniosłości, właściwéj wielkim tylko jenjuszom, to może brak tego, wynagrodzi choć w części prostota i dobre chęci autora.

— Nie wiem.— przerwał baron, —jak dobre chęci autora poznać się dadzą, w bezkorzystnem suszeniu mózgu nad rymem. A co do prostoty, jeśli ją chciał udać, niewiem także na co, niechby napisał, jak zwykle w naszym jezyku czynszowa szlachta rozmawia. Ależ oni w gawędach swoich, nigdy nie dobierają kadencji. Prawdziwie, nie pojmuję skąd ta sława niektórych panów, co życie bezczynne trawią nad szukaniem wyrazów jednakowo brzmiących. Szczerze powiedziawszy, u mnie, musi być koniecznie choć trochę warjat, kto wiersze składa.

Uśmiechnął się Wacław, damy głośniej rade były tak dziwnemu zdaniu, a sędzia poważnie głos zabrał:

A moci dobrodzieju, nie godzi się! Nie wypada żartować sobie tak ostro z zasłużonéj sławy przeważnych poetów, co nas zachwycają, a których dzieła, na obce tłumaczą języki, co przecież nie jest bez chluby dla narodu. Nie zapominajmy o czci wyrządzanéj wieszczom starożytnym, nie zapominajmy że drogie wspomnienia, w piesniach ludu wiekują:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby, mieczowi spustoszą złodzieje;
Pieśń ujdzie cała, tłum ludzi obiega
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I z tamtąd dawne opowiada czasy...”—

Wacław, w podobnych walkach, zawsze z gotową przychylnością dla strony słabszej, ulitował się nad baronem, i aby przerwać nie właściwy dla niego przedmiot, brzęknął cichutko kilka akordów na fortepianie. Proszony przez damy grał przecudnie.

Rycerz zadumany o podal w fotelu, wygodnie nogi wyciągnąwszy, pokręcał wąs na lewo i prawo. Nie dbał on bynajmniej na zwycięzkie uwagi sędziego, tu jedynie Wacław go zajmował, jemu klął w duszy po huzarsku, uznając w nim nie pospolitego współzawodnika. Lecz nie długo potem przypomniawszy sobie, że wszystko na świecie Bożym ma dobrą, ma i odwrotną stronę, —Obaczymy dalej,— rzecze w duchu, słyszałem cośkolwiek o niskich jego rodzeństwa stosunkach, i o dumie ojca tej panny. Ciotka moja toż samo wspomniała. —Podobno mój panie kawalerze skończysz na chwilowym trynmfie tu przy fortepianie Odeskim. Ja nie spuszczę z tonu i na wsi, nie odstraszysz mię, choćby przyszło użyć i tego pałasza w ostateczności, bo dziewczyna wcale niczego, przytem rzecz

---

słoniną i parę buteleczek wódki, a Jędruś dla rezonu pół buteleczki był golnął, wszystko to wraz z gorącem przejęciem się świętem uczuciem koleżeństwa, zawróciło mu cokolwiek w głowie.

Oczy mu trochę więcéj wyszły na wierzch, twarz trochę bardziéj nabrzękła i poczerwieniała, ale za to głos zyskał na sile i z całéj pełni piersi wydobywał niesłychane jakieś tony. Można było śmiało powiedzieć, że w porównaniu do niego Rubini albo Lablasz byli to ludzie chorujący na chrypkę. Zataczał się trochę idąc, ale zawsze z wielką powagę i czasem stawał na chwilę a za nim cały orszak. Podczas tych przestanków, Jędruś perorował do zebranéj publiczności, bo wielka ilość szewczyków, krawczyków i różnéj tym podobnéj ulicznéj gawiedzi zwabiona śpiewami i tym całym tryumfalnym marszem, towarzyszyła nam z prawéj i z lewéj strony procesjonalnym pochodem, zasilając się co krok nowemi indywiduami.

Téj to publiczności Jędruś rospowiadał z właściwym sobie wdziękiem i jasnością, o świętości obowiązków przyjaźni, o godności człowieka jako jednostki i narodów jako społeczeństwa, i o poświęceniach literatury dla prostego ludku, oraz o miłości ubogich bliźnich jakiéj taż literatura jasne daje dowody. Kończył zwykle perorę swoją zdaniem, że kto nie pije wódki, ten kiep, i niech się do porządnych ludzi nie przybliża.

Za Jędrusiem postępowała w paradnym szyku i poważnym krokiem cała czereda, a nikt nie szedł z próżnemi rękami. — Mnie który już szedłem na szarym końcu, dostała się zbrukana jakaś butelka z połową świeczki łojowéj osadzonéj w niéj.— W samym środku orszaku czteréj najsilniejsi z nas nieśli łóżko a na łóżku tryumfalnie spoczywał Tomasz w swoim szlafroku i jakiejś czapce haftowanéj, która widocznie nie pierwszy już rok mu służyła. Tak śpiewając całem gardłem i stawiając kroki w takt, przeszliśmy ciągle otoczeni ogromnym tłumem ciekawych całą ulicę Sto Jańską, rynek Starego Miasta, Freta i nareszcie stanęliśmy na rynku Nowego miasta przed domem w którym Tomasz miał świeże mieszkanie wynajęte. I w tym samym porządku jaki nam Jędruś naznaczył, weszliśmy na czwarte piętro przez ciemne i wąskie wschody, i nareszcie szyk cały rozwinął czoło swoje w stancyjce w której zaledwie mogliśmy się pomieścić. Meble poustawiano zaraz po kątach, łóżko postawiono na środku pokoju wraz z Tomaszem, który dopiero się poruszył z miejsca, kiedy się poczuł na ziemi stałéj i przystąpiono zaraz do śniadania które niósł za nami Gallileusz z dodaną mu w pomoc żoną stróża z dawnego mieszkania na Starem mieście, a które się składało jak zwykle z kilku butelek wódki, z kilku funtów słoniny wraz z ogromnym kontyngensem chleba i dwóch koszów bawarskiego piwa, które to wszystkie zapasy w jednéj chwili znikły bez śladu pochłonięte zgłodniałemi żołądkami literackiéj czeredy.

Kiedy po skonsumowaniu śniadania zabierano się do narady jak resztę dnia przepędzić, bo dzień ten naznaczony już został na zabawę, nagle zapukał ktoś do drzwi.

Anastazy który był najbliżéj drzwi, otworzył i na progu ukazał się w mundurze i stosowanym kapeluszu, tak jak je podówczas nosili adjunkci komisarzów cyrkułowych.

Jędruś wystąpił naprzód i przybliżył jedno z dwóch wspomnionych krzeseł, na drugiem jako najpoważniejszy wiekiem i uszanowaniem jakie go otaczało, a które był winien wyższéj rzeczywiście intelligencji i Herkulesowéj sile, siedział Antoni, reszta rostasowała się była jak mogła, jedni na łóżku drudzy na ziemi, słowem jak komu było dogodniéj, a wszyscy stanowili razem coś podobnego do cygańskiego obozu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

nie lada! trzy wsie, a tatko stary. Diabelna ponęta!— Westchnął dość widocznie.

Nazajutrz po tej wizycie, marszałkowa wchodzi do salonu i zastaje Marję z albumem w ręku:—Po cóż chowasz tę książkę? i owszem, odczytajmy jeszcze te wierszyki. On wyraźnie schwycił myśl wypadku o którym tu nam opowiadano przy nim.

Marja usiada przy matce. Łzy się jej puściły. Rzuca się jej na szyję, i w głośnych łkaniach kryje twarz w objęciu matki.

— Co ci jest? moje dziecię!

— Ja bardzo chora mamo kochana!

— Boże! cóż ci dolega? mów prędko, duktora natychmiast wezwę.

— O! niemożna mamo kochana!.. Ja nie wiem czeu... nawet przed mamą.... trudno powiedzieć.

— Mów luba moja, mów otwarcie! Nie boli nic?

— Nie mamo. Tylko... od jakiegoś czasu... ot jadam z przymusu, byle mamę nie martwić... Po nocach... spać nie można... a natychmiast słabo się robi... skoro wspomnę...— Tu znowu we łkaniach tuli się ku matce.

To zupełnie uspakaja marszałkowę co do zdrowia córki. Wczorajsze spuszczenie w dół oczu przy rumieńcu, sprowadziło ją na domysł o rodzaju choroby, czyli raczej utwierdziło ją w podejrzeniach. Ale znając wielką drażliwość nerwów drogiej jedynaczki, lęka się następstwa bezsennych nocy.

— Moja ty droższa mi nad życie! Jakąż ty rozkosz sprawiasz matce tem wyznaniem! Widać czujesz to dobrze, że ja najbliższa twojemu sercu, że jeśli to serce zadrży nowem dla ciebie uczuciem, ja tylko wsparciem nieomylnem, ja mu pociechą będę. Nie potrzebuję dalszego wyjaśnienia, wiem już o wszystkiem co się z tobą dzieje. Kilku słowami otwartości, dajesz mi szczęście którego wiele matek nie zna. Ale jeszcze wyznaj, powiedz bez utajenia najmniejszego słówka, czy on mówił co z tobą? czy dał poznać że i jemu coś dolega?

— Ach! mamo, jaka ty dobra!— I znowu ze łkaniem kryjąc głowę w jej kolanach, czas jakiś mówić nie mogła,

— Uspokój się dziecię moję! Wszak ty przedemną jesteś jakby przed własnem sumieniem.— Podniosła ją, w twarz zapłakaną ucałowała, i znowu zapyta: —Wyznaj, co kiedy mówił o twojem poczciwem sercu?

— Ani słowa mamo. Raz tylko, kiedy ten pan z pod Kamieńca opowiadał nam o niedostatku i pracy na kawałek chleba tej wdowy i jej córki, co niegdyś były bogate, o cichem poddaniu się ich woli Boga, a potem jak one razem, w objęciu swojem skonały, ja odezwałam się z cicha do niego, —Zdaje mi się że widzę, jak te dwie istoty, chór aniołów unosi do nieba.— A on na to odszepnął, —Takie widzenia, jako godne pani, świętym tylko w ich duszy objawić się mogą.— I przy tem spojrzał mi w oczy... Ah! mamo jak on spojrzał!.. Byle wspomnieć to sobie siły opadają! To spojrzenie, już na całe życie pozostało we mnie... Teraz... mamo kochana! odczytaj tę ostatnią strofę, Widzenie świętej o którem on tu mówi, dało mi odgadnąć autora, i dla tego, kiedy pan sędzia to czytał, zmieszałem się. On to w końcu podkreślił, abym go odgadła. Nie prawdaż mamo? *(d. c. n.)*

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

Wszedłszy do téj izby, stanąłem niedaleko stołu i przedewszystkiem skłoniłem się jak mogłem najgrzeczniéj, oddając dzień dobry, jakiejś młodéj osóbce siedzącéj za długim stołem w fotelu o jednéj poręczy, czekałem z jéj strony stosownéj odpowiedzi; — młoda osoba siedząca w fotelu, podniosła głowę od papierów, w których była zaczytaną, pióro z ręki przeniosła do różowych ust, i spojrzała na mnie dużemi niebieskiemi oczyma. Poczułem że stoję przed młodą panną, mającą najwięcéj lat 18, która przy pięknéj twarzy, niebieskich oczach i myślących włosach, bo rozrzuconych jak na głowie młodego urzędnika silącego się na tęgi referat — miała w sobie coś zbyt poważnego, zbyt wójtowskiego — nie mogąc jednak brać jéj za osobę wójta, bo chociaż mało znam się na administracji, wiem jednak że do żadnego urzędu (wyjąwszy lekarskich) kobiety nie są dopuszczane, nie wiedziałem jak i o czem mam daléj rozmowę, jeszcze nie zaczętą, prowadzić.

— Naprzód mój łaskawy panie, to nie dzień dobry ale wieczór, słońce już dawno zaszło i jest tak ciemno, że ja ledwie mogę co wyślepić w papierach, na moją pociechę i zadziwienie odezwała się owa panna, wyjmując z ust pióro atramentem zapaćkane.

— A więc dobry wieczór, — rzekłem zbliżając się do stołu. — Czy nie mógłbym mieć przyjemności widzieć się z wójtem tutejszéj gminy, mam bardzo pilny interes i mocno byłbym mu wdzięcznym gdyby stał się pomocą w krytycznem mojem położeniu.

— Co pan mówisz? czego pan chcesz? ja pana nie rozumiem — powiedziała głośno panna i zaczęła machać kitką pióra sobie pod nosem.

— Jakto pani mnie nie rozumiesz? — Chciałem się widzieć z wójtem gminy.

— Teraz to rozumiem — ale nie tak jakieś pan plótł poprzednio; mego ojca nie ma w domu, pojechał do dziedzica dóbr, powróci może dziś późno — ale cóż pan masz za interes? — powiedz pan a ja go załatwię,

— Jakto! rzekłem zainteresowany tą urzędnikowską miną młodéj osoby — ja mam zbyt może ważny interes, abyś pani mogła mi w nim co pomódz, — chciałbym się widzieć z osobą starszą — z matką pani.

— Cóż to za interes! zawołała panna wznosząc ręce do góry — czyś pan złodzieja złapał, czy skarżyć się myślisz na kogo — proszę mi wszystko powiedzić, ja jestem tu pełnomocna, wszystkie interesa załatwiam; może pan nie wierzysz bo jakoś się uśmiechasz, to proszę patrzyć, oto właśnie *sztyftuję* raport do gubernatora o Błażeju — o! wszystkie papiery moją ręką zapisane, nawet wczoraj odpisałam na polecenie sekretne, oto jest — i panna wstawszy z fotelu podsuwała mi pod oczy jakiś arkusz papieru zapisany, lecz nagle się cofając — a! nie można, broń Boże, to sekretne; zawołała, chowając papier pod sam spód wszystkich aktów, z bojaźni bym sekretu gwałtem nie chciał wyczytać.

— Ponieważ w osobie panny widzę wójta, przedstawiam więc jéj moją prośbę: — bryczka mi się połamała w kawałki, jechać daléj żadnym sposobem sposobem nie mogę, chciałbym więc wejść z panem wójtem w umowę o pożyczenie lub kupno nowéj bryczki.

— Mój panie źleś się wybrał z podobnemi interesami do wójta gminy, nic z tego nie będzie, jedź pan sobie gdzie chcesz i jak chcesz, mój ojciec nie ma żadnéj bryczki, — sam jeździ konno, a my jak mamy jechać, to pożyczamy bryczki od Jana sztelmacha.

— Więc jest w téj wsi sztelmach? — zapytałem ucieszony błyskiem nadziei.

— Musi być, kiedy nam co niedzielę pożycza — ale nie wiem czy pan od niego co wskórasz, on to tylko robi tę wysługę memu ojcu, bo ma zawsze do niego dużo interesów.

— To nawet powinien darować państwu bryczkę — pewno ją macie?

— Za pozwoleniem pana — mój ojciec darmoch nie potrzebuje; był kiedyś panem co się zowie, miał wsie — to i dziś bez łaski się obejdzie — jedź pan sobie — szukaj kogo chcesz, bo tu u nas nie sklep ale kancellarja wójta gminy dóbr prywatnych Chączewo — powiedziała rozdąsana panna i śliniąc paluszki, zaczęła przerzucać kartki aktów przed nią rozłożonych.

Mimo tyle doznanéj niegrzeczności, nie mogłem się gniewać patrząc na tego żeńskiego urzędnika, który z całą powagą nie zwykłą swemu wiekowi i płci — wypędzał mnie za drzwi.

Ale! zapomniałem wspomnieć jeszcze o jednéj osobie, którą zastałem w kancelarji wójta — była to także jeszcze dość młoda, przystojnéj twarzy, ciekawego wejrzenia i drobnych rączek panienka; gdym wszedł do kancelarji, siedziała pod samem oknem trzymając w ręku robótkę i zdawała się drzemać — bo dopiero gdym się zbliżył do stołu i zaczął mówić, wyprostowała się na krześle, włosy odgarnęła z czoła i rzucając z kolan pod stół robótkę, ręce splotła na piersiach niedbale — biedactwo widać się wstydziło swéj pracy, bo nie zajmowała się żadnym haftem lecz prostą jakby skarpetką ojca, któréj grube nici i oczy nawet ja, oddalony o kilka kroków, od razu spostrzegłem. Ta panna nie wiem z jakiem zajęciem słuchała mojéj rozmowy z córką wójta — bo będąc sobą li zakłopotany, na nią prawie uwagi nie zwróciłem, dopiero teraz po ostatniéj odpowiedzi rozgniewanego urzędnika w spódnicy, gdym obejrzał się kilka razy po izbie i nie widząc w niéj dla siebie żadnéj pomocy, zabierałem się do wyjścia, miły choć lękliwy głosik wybiegł a pod okna.

— Maryniu jesteś niegrzeczna — temu panu takie się nieszczęście przytrafiło, a ty zamiast poradzić odprawiasz z niczem.

— O! dzięki ci pani! — zawołałem rzeczywiście przejęty wdzięcznością za ten dowód względu na moje smutne położenie. — Nie uważałem na obecność pani, bo bym się był do niéj odrazu udał po radę, bez któréj zginąć m' przyjdzie w tych przeklętych błotach.

— Moja Zosiu, przecież wiesz, że mam pełno interesów do załatwienia, a nie lubię zajmować się innemi sprawami wtenczas, kiedy pod nosem leży pełno egzekucji, wezwań, szarwarków i zaległości do odrobienia — ja nie chcę żeby ojca karał lub ganił nasz dziedzic za opieszałość, ty masz aż nadto czasu, to radź panu podróżnemu — powiedziała poważnie Marynia siostra Zosi, i daléj zaczęła przewracać w papierach.

— Strasznieś mądra! — szepnęła Zosia, wstała z krzesła i poprawiając sukienkę, dawno, dawno już sprawioną, rzekła do mnie, śmiało mi patrząc w oczy.

— Pan nie znasz tu żywéj duszy, trzeba panu poradzić — najlepiéj będzie jeśli się pan sam pofatygujesz do Jana sztelmacha, to dobry człowiek — rozmówisz się pan z nim a on obejrzy bryczkę i dopomoże panu.

— Z największą chęcią, — ale ja nie wiem gdzie szukać tego sztelmacha.

— Mieszka na końcu wsi — oto zaprowadzi pana... ah prawda wszyscy w polu — pozwól pan, pokażę z przed domu naszego mieszkanie Jana stelmacha.

Dozgonnie wdzięczny będę pannie Zofji — i Zosia spojrzała mi z uśmiechem w oczy, szczęśliwa tem może, żem zapamiętał już jéj imię, o które podobno dotąd nie dobijała się żadna pamięć młodzieńcza lub podeszła.

Wyszedłszy przed domek panna Zofja, wzniosła bardzo zgrabnie rączkę, pokazała mi chałupę, w któréj mieszkał Jan sztelmach i uśmiechając się niewinnie, półgłosem rzekła:

— Zdaje mi się że pan od nas dziś nie wyjedziesz?

Nie ucieszyła mnie wcale ta przepowiednia z ust młodego dziewczęcia wyszła, lecz owszem wzruszywszy mną całym, popchnęła szybko w stronę mieszkania sztelmacha. Jan sztelmach rzemieślnik dobry, jakimby każda wioska szczycić się powinna, nie umiał jednak dogodzić moim żądaniom, bo podjął się naprawy bryczki, lecz dopiero na godzinę 7 lub 10 nazajutrz; wynająć zaś nie chciał, bo to rzecz rezykowna, a na sprzedaż nie miał żadnéj.

Rad nie rad musiałem się zgodzić na zdanie sztelmacha — oddałem mu bryczkę, konie zaś i Ignacego mojego furmana, umieściwszy pod dachem karczmy, która od lat trzech już wcale dachu nie miała — z miną strasznie skwaśniałą, wolnym krokiem, wybierając kamyki po drodze, wracałem do domku wójta. Czekać jutra? muszę — ale gdzież ja tę noc przebędę? pod jakim dachem złożę moje kości gdy ciemność zalegnie ziemię? — nigdzie ani śladu hotelu, nawet karczmy z dachem i pokojem dla podróżnych nigdy dobra Chączew nie widziały — i o te to marne kwestje wszystkie moje nadzieje się rozbijały — w końcu zdając się na losy, zacząłem myśleć o miłym głosiku i niebieskich oczach panny Zofji — dziwnie mnie coś tknęło, że ona tylko zginąć mi nie pozwoli!

Śmielszy tą dziwną ufnością w szczęśliwe względy u Zosi, żywo podniosłem oczy w niebo, rzuciłem wzrokiem w około siebie na łąki i pola — i od strony lasu ujrzałem małą zmięszaną gromadkę bydła i ludzi, pomykającą zwolna ku głównéj drodze— wtenczas i niebieskn perkalikowa sukienka Zosi migać się zaczęła przedemną, Zosia bowiem zbiegłszy z pochyłości na któréj stał domek wójta, spieszyła ku owéj gromadce bydła i ludzi, a gdy się z nią złączyła. widziałem szybkie i żywe ruchy jéj głowy i rączek, a z ust musiały wychodzić ważne objaśnienia — bo po chwili bydło oddzielone wyszło naprzód, gromada zaś ludzi, złożona z dwóch podeszłych wiekiem kobiet, dziewczyny wiejskiéj i czworga drobnéj dziatwy, uszykowawszy się w porządku ze zwróconemi ku mnie oczyma, przyspieszonym krokiem podążała za bydłem. *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Dziś: część 1go aktu opery *Macbeth. Esmeralda.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Stary jegomość. Mularz.*

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w połu dnie 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 70ty *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Sierpnia (6 Września) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.